



LEŚNY DUSZEK

PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

15 lutego 1937

Nr 7

PIOSENKA ZUCHOWA

Od Bałtyku po Karpaty

*raz — dwa — trzy — cztery —
maszerują zuchy - chwąty
raz — dwa — trzy — cztery!*

Zgodnie w marszu dudnią pięty:

*raz — dwa — trzy — cztery —
każdy z zuchów uśmiechnięty
raz — dwa — trzy — cztery...*

Od kolebki bowiem prawie

*raz — dwa — trzy — cztery —
służą oni dobrej sprawie
raz — dwa — trzy — cztery!...*

E. Kłoniecki

AUTOSTRADA

Mile było nasze podwórko, duże, widne, tylko błotniste bardzo.

Jak sucho, wszystko dobrze, i bawić się można było, i biegać było gdzie. Ale po deszczu, Boże zmiłuj się, błoto, ani przejść. Pod poprzeczną oficyną kałuże zaraz na dwa metry, obchodzić trzeba daleko. Aż popod składzik z węglem, gdzie suszej, bo wyżej zdziebko.

Przyjdzie bywało nad tę kałużę dozorca p. Wincenty. Głowę po swojemu w prawo przekrzywi i lewą ręką za uchem się skrobie.

— Trzeba by toto przekopać i spuścić do rowu, — mrucał sam do siebie i zaraz sobie sam odpowiadał:

— A no trzeba. Żeby to czasu kapkę znaleźć.

Tylko, że pan Wincenty, choć powtarza to po każdym większym deszczu, ale nigdy jakoś czasu znaleźć nie może. Przepadł i basta! Szuka pan Wincenty szuka. Nie ma i nie ma. Pod pierzyną w łóżku szukał, powiadają że nawet i do szynku chodził zaglądać, czy tam czasu nie zgubił, ale wszystko na nie. Nie ma czasu i już!

A tu na podwórzu błoto i błoto. Czasem głębokie, że ludzie pantofle i buty w nim gubią, czasem — zaraz po deszczu — choć płytkie, ale śliskie takie, że nie daj Boże. Nie ma jesieni, ni wiosny, żeby parę osób nie leżało. Stary Kazimierz Swoboda, to się któregoś dnia dwa razy, raz po raz w tym samym miejscu przewrócił, raz na lewy bok, drugi raz na prawy. Cały się dookolusienka błotem galanto oblepił, że go rodzona córka nie poznała.

Kiedyś dzieci, a była tego drobiazgu na owym podwórku czereda, radziły w co by się tu bawić.

— Wiecie co — powiada Franek Majchrzak. Zabawma się w prezydenta.

— Jak? W prezydenta?

— A no tak, w prezydenta. Ja będę prezydentem miasta i będę zwiedzał podwórza.

Spodobała się dzieciom ta zabawa. Prezydent miasta w osobie Franka zjechał we wspaniałym, choć drewnianym samochodzie ciągnionym dla pewności przez Felka i Józka.

— Tę kałużę trzeba spuścić do rowu... Wybrukować ścieżkę... — rozkazywał prezydent.

Później Franek był inżynierem. Wyznaczył patykami, któredy ma iść rowek.

Później był kopaczem. Trzy dni kopiał na zmiانة jedną starą łopatą od wapna wycyganioną od p. Wincentego. A potem było uroczyste spuszczenie wody z kалуży do rowu. Wszystkie dzieci zbiegły się nad rów i z triumfem patrzyły jak kалуża malała w oczach.

A potem była zabawa w brukarzy. Dwa dni znosiły dzieci kamienie i cegły z całego Powiśla na swoje podwórko. Lano nosiły piasek z nad Wisły wiaderkiem. Szczęściem nie było daleko, tylko że wiaderko było dziurawe. Ale jak zatkali dziurę wchwieciem, to się piasek przestał spływać.

Wziedli się do brukowania. Brukuja, patrzą a tu przychodzą do nich pan Antoni, szewc mieszkający w fajecie w poprzecznej oficynie, i proponuje im pomoc w tak pożytecznym przedsięwzięciu.

Bardzo dzieci były dumne. Dorosły zgłosił się do nich. Do ich roboty... No no!

Potem zgłosił się i drugi lokator i trzech. Już dzieci nawet nie były radie że to już nie one same zrobią. Za to aż lucezalo na podwórzu.

A po tygodniu ścieżka była skończona. Od oficyny poprzecznej aż do samej bramy. Prosto, jak strzelić.

Potem przyjechał znowu swoim drewnianym samochodem pan prezydent miasta i przejść raczył po nowej autostradzie.

Wizytacja wypadła doskonale.

Kazimierz Konarski

WILKIEM PATRZY

— Kto to dzwonił! — spytał Zygmunt Tereski, która na odgłos dzwonka wybiegła do przedpokojku.

— Dział! — odparła mała ciekawska — ale Katarzyna nie mu nie dała ani grosza, bo powiedziała, że wilkiem patrzył.

— *Wilkiem patrzył!* — powtórzył ze zdziwieniem Kubus.



— To znaczy, że mu źle z oczu patrzyło — objaśniła go Tereska.

— Co dziwnego, że wilkiem patrzył

— rzekł na to Zygmunt — skoro ma widać *apetyt*, a jeść nie ma co.

— To może, to nie był diabeł, ale wilk? — spytał z głupia frant Kubus.

— Wilkolak chyba — poprawił go Zygmunt.

— Co za wilkolak! — zaniepokoiła się Tereska.

— Iis — odparł z góralską Zygmuntem — to taki diabeł co wilca skórę na się łobiek i ludziska strozi.

— Nieprawda! — krzyknęła Tereska.

— Oczywiście że nieprawda — wsiadł na to Zygmunt. — Ale po rzeczach jeszcze są tacy, co wierzą w wilkolaka. Przostał to pewnie sądz, że wilki podobnie jak psy zapadają na wszelkiżne. Kiedyś zimowym wieczorem jakiś kniołek zobaczył pewnie takiego wściekłego wilka, a że taki oszalały zwierzę musi być naprawdę strasznie wyglądał więc się naszemu kniotkowi w oczach potroiło i opowiadał potem dziwy niestworzone.



— Ach! — westchnęła Tereska — ale wilki są naprawdę strasznie! Słyszałeś co tutaj wczoraj opowiadał.

— Straszne nie straszne — odparł Zygmunt — poprostu głodne. Jesć chea.

— Zygmun! — krzyknął nagle Kubus — a co one robią w lecie! Czemu o nich nie słyszeć!

— A no właśnie — rzekł Zygmuntem — w lecie mają jedzenia pod dostatkiem więc siedzą cicho po lasach. Przed człowiekiem uciekają. Raz podobno nawet widziano jak duży stary wilk niecierpił przed stadem baranów!

— Hi! hi! hi! — cieszyli się Kubus i Tereska.

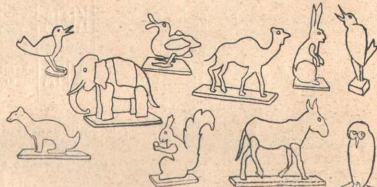
— Ale kiedyś głód mu dokuczył to odważa mu rósnie i rozum też, ho! ho! Raz pewien chłop wyprowadził konia na polanie do kopieczki siana. Zima była wówczas, śniegu nawaliło sporo. Skubał siano koń, a chłop stał opodal w jedlinie. Patrzył a z naprzeciwka z lasu wymyka się wilk. I hyc koniowi do gardła. Koń stary wyga wyczał jednak w porę napastnika i kopnął go tak sprawnie, że wilk odleciał jak z procy. Ale nie dał za wygraną. Skoczył jeszcze raz i jeszcze raz koń poczeszczał go kopytem. Patrzył na to chłop, ale się nie ruszał bo widział; koń mądry nie da się wilkowi, a on na to so-

ie z boku będzie patrzył. Ciekaw był kurtynie dwukrotnie wycofał się i pojeździł szparko do rzeki na skrajach ony. Był tam wrebany spory kawał odu, wilk wlaż do przerebił i zamulżył się po głowę. Wylazł i pomknął wprost do konia i tuż przed nim orzwał się gwałtownie z wody. Kropkle ślepiły na chwile konia, wilk skorzystał z tej chwili, skoczył do gardła — zagryzł go.

— Ach! — krzyknęła ze zgrozą Tereska.

GUCCIO MAJSTERKUJE

Jako uzupełnienie poprzedniego majster-klepki podaję wam wzorki zwierząt, które ostatnio wyszły z pracowni Guccio. Sposób wykonania i powiększenia znacie już, bez trudności więc wykonacie wszystkie narysowane zwierzątka: piskle, łasicę, słonia, kaczkę, wiewiórkę, wielbłąda, osła, zającę, bociana i sówkę.



UCZYŁ MARCIN MARCINA CZYLI ZACZAROWANA DRABINA

— A ja ci powiadam — rzekł Raczek do Guccio, wydymające wzgardliwie wargi — żeś ty żaden czarodziej. Guccio poczerwiał.

— Od czasu do czasu — mówił Raczek — psim śwedom coś ci się uda, ale o czarowaniu prawdziwym, mowy nie ma.

Guccio poczerwiał jeszcze bardziej.

— Na przykład — mówił Raczek bierąc do ręki drabinkę papierową — nie potrafisz wyciąć z papieru takiej drabinki! A czarodziej potrafi! *Ja* potrafię!

— Ja — bąkał zmieszany Guccio, przyglądając się drabinie — dlaczego bym nie miał wyciąć jej!

— Et! — wzruszył ramionami Raczek — ostatecznie wyciąć to lada osioł potrafi, ale tu chodzi o to, że drabina ma być wycięta z kawałka papieru *trama* cieciami nożyczek. Tylko trzema.

Guccio był dobity.

— Patrzy! — rzekł triumfujący Raczek. — Oto biorę kawałek papieru

— Ach! — krzyknął Kubus — a ja czytałem taką książkę gdzie wilk był przyjacielem chłopca!

— Zdarzają się różne wypadki — rzekł Zygmunt — ale na ogół wilk jest krwiożerczym ołdakiem, zmiatającym przez zwierzęta i nieprzejednanym wrogiem człowieka. Czasem ktoś wychowa wilca szczeniakiem, ale zwykłe gody podrośnie przy najbliższej sposobności niecia. *Natura ciągnie wilka do lasu*. Tak to jest — zakończył zamysłony Zygmunt.

(długi na 50 cm, szeroki na 8 cm) i trzema cieciami nożyczek robie z niego drabinę, po której ja mistrz Twardowski wyjde na księżyc!

Zwinął papier w rolkę na palcu, w ten sposób, że srodek był pusty. I zrobił trzy ciecia (rys. A); dwa poprzeczne i jedno wzdłuż łączące je. Następnie z pewną siebie mianą rozwinął rolkę L. zdumiał.

— Co to trzymał w ręce było tylko podobne do drabiny, ale w żadnym razie nie była taką samą drabiną, jaką poprzednio pokazał Guccio. Drabinka-wzór, jaką widziacie na rysunku.

— To jest imię — to nie jest to samo — rzekł głośno Guccio.

Raczek poczerwiał.

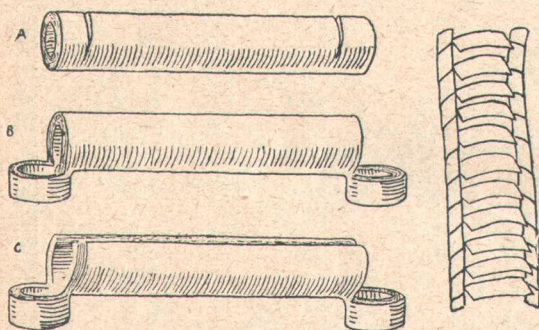
— Istotnie — mówił dobitnie Guccio — to każdy osioł potrafi wyciąć! Czasem, psim śwedom — ciągnął dalej bezlitosny Guccio — coś ci się uda, ale tym razem, tym razem ci się nie udało.

Raczek ezerwiał coraz bardziej.

Taki to los spotkał naszego pyszałka. A wszystko dlatego, że był naprawdę zarozumiały. Zobaczył w książce rysunek, nie przeczytał objaśnienia, tylko zaraz poleciał do ojca i pochwalił

się jaką to on sztuczke znalazł. Przyjrzał się ojciec Raczka rycinie, przeczytał opis i raz dwa zrobił drabinke. — A ty potrafisz? — spytał Raczka. — Pewnie, że tak! — zawołał pewny siebie Raczek, a jak potrafił, czytaliście.

A nie udała mu się dlatego, bo wykonał ją niedbale. Poza tym jest to tylko pozornie łatwe. Papier powinien być cienki i sztywny. Należy uważać, żeby rólki nie splaszyc. A co najważniejsze, po zrobieniu nacięć poprze-



czynych (ryc. A) należy nadeięte boki odchylić (ryc. B) i dopiero wtedy rozciąć wzdłuż (ryc. C). Teraz trzeba bardzo ostrożnie poruszając palcami wysuwać ku górze boki odeięte, aż utworzą się z nich spiralki. Wtedy przytrzymując owe spiralki w palcach lewej ręki ujmuje się część środkową i wyciąga ku górze. Powstaje drabinka jak na rycinie, o stopniach układających się poziomo a bokach zrulowanych. Uważajcie tylko, żeby użyć papieru cienkiego sztywnego a śliskiego i żeby nie przygniatać w palcach, a drabina rozwinię się gładko. W każdym razie łatwo nie pójdzie.

ZGADUJ ZGADUŁA

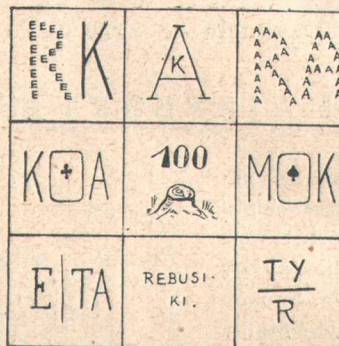
I. SZARADA.

Czwarta i pierwsza w górach się rodzi
I przez doliny w morze uchodzi,
Zaś pierwsza czwarta mama dzieci swoje
Gdy są niegrzeczne, lub gdy które broi.
Druga roślina — jaka? Odgadnicie.

A każdy weźmie jeśli mu ktoś *trzecie*.
Całość jest w biurze, i w szkole, i wszę-
dzie...

O zakład ide, że i u was będzie.

II. REBUSIKI.



Termin nadsyłania rozwiązań 23 lu-
tego br. Nagroda: książeczka.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 6:

1 ogień, 2 piec. Przy podawaniu rozwiązań z nr. 5 chochlik drukarski spłatał mi figla i zamiast „komin“ wydrukował „dym“.

Trafne rozwiązanie nadesłały: Gromada II „Krasnoludków“ przy gimn. SS. Urszulanek w Kołomyi (proszę aby zuchy same pisały); z Gromady „Leśnych Duszków“ ze Lwowa: Tadeusz Handler, Czesław Spon, Bogdan Iwasyk, Rajnold Rucki i Bolek Kasprowicz; Józef Moskal z Myślenic; Gromada w Uścilugu: Wiera Huńko, Józia Czupryńska, szóstka Witli i szóstka „Śmiała“.

Do miłego listu szóstka Śmiała dołączyła rozwiązanie narysowane przez Januszkę Dębskiego, którymi bardzo się ucieszyłem.

Źle rozwiązali zagadki szóstka Jojchemia i szóstka Teresy. Jedno rozwiązanie (pisane ołówkiem!) przyszło bez podpisu.

Nagrodę wylosował Rajnold Rucki — proszę Go by zgłosił się po książeczkę lub podał adres. *Leśny Duszek*

UWAGA: „Leśnego Duszka“ nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy, lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł. Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2:50, rocznie 8 zł

Prenumerujcie „Leśnego Duszka“ zbiorowo!